

Zbigniew Krzywicki

Niedawno całej Polsce wydawało się, że tylko w Białymstoku pojawił się ten problem. Kiwano głowami nad specyfiką tego miasta i całego Podlasia, które uchodziły dotychczas za przykład wielokulturowości, zgodnego życia wielu nacji, języków, religii. W tym to regionie – zauważono – rozplenili się czyny znamionujące po prostu rodzący się faszyzm.

Minister spraw wewnętrznych Bartłomiej Sienkiewicz stwierdził, że sprawcy rasistowskich incydentów w Białymstoku powinni już się bać. – Idziemy po was – zagroził. Zabrzmiąło mocno, a Sienkiewicz stał się nową nadzieją polityczną rządzącej partii.

Dla samego Podlasia niewiele to oznaczało. Pod koniec czerwca, niemal rok po zniszczeniu przez wandalów (nacjonalistów?) dwujęzycznych tablic miejscowości na Sejneńszczyźnie, doszło do podobnych aktów. Tamta sprawa została umorzona z powodu niewykrycia sprawców, ta nowa też czekać będzie w nieskończoność na sądowy finał.

Kilkanaście dni temu na jednym z białostockich osiedli siedmiu oprychów napadło na mieszkanie rodziny polsko-czecheńskiej. Wcześniej gospodarz pognął półtrzeźwych tożuzów, którzy go obrażali za... czecheńskość. Ci, zebrawszy się w większą grupę, zaatakowali, kamieniami i metalowymi przedmiotami wybili okna. Omal nie

BRUNATNA HORDA ROŚNIE W SIŁĘ

Prokurator z Białegostoku uznał, że swastyka to symbol szczęścia, prokurator z Kielc, że „żydowskie ścierwo” nikogo nie znieważa

doszło do tragedii, gdy narzędzia wylądowały tuż przy maleńkim dziecku śpiącym w łóżeczku. Złapano drani, część na wyrok poczeka w areszcie.

Tych kilka tygodni pokazało, że dziańskie pokrzykiwania ministra niewiele znaczą, a problem nie jest wyłącznie białostocki, czego przykładem sprawa wrocławska, gdzie grupa ogolonych facetów znieważała prof. Zygmunta Baumana na zorganizowanym przez uniwersytet spotkaniu naukowym. Wprowadziło to, zdaje się, pewien zamęt w jasną wizję „Idziemy po was”. We Wrocławiu powstał problem ze wskazaniem tego, kto ma iść. Pomstujący na sprawców prezydent Wrocławia zażądał skutecznego działania policji, minister zaś wskazał błędy, jakie popełnił Dutkiewicz, fraternizując się z kibolami Śląska. Minister mówi, że rusza, ale skutków jeszcze nie widać. Prezydent Wrocławia rusza, dopiero gdy okazuje się, że NOP może mu popsuć opinię o mieście „europejskim”, czyli o nim samym. Można się tak przepychać, tylko trzeba widzieć, że brunatna horda stopniowo rośnie.

ZANIECHANIA PAŃSTWA

Zauważmy, że taki mechanizm może powstać wszędzie. Już nie da się go lokalizować wyłącznie w dwóch miastach – jednym na wschodnich kresach, drugim na przeciwnym krańcu. Jakieś serie zaniechań, jakieś doraźne schlebianie tałatajstwu i jednocześnie fatalny brak stosownej refleksji na ten temat obserwujemy w służbach prawnych państwa. W Kielcach zdarzył się ostatnio kolejny skandal. Prokuratura Rejonowa Kielce-Zachód umorzyła postępowanie w sprawie internetowych wpisów pod adresem jednego z biznesmenów, który

został nazwany m.in. „żydowskim ścierwem” i „grubym Żydem”. Śledczym wystarczyła opinia biegłej, nauczycielki zresztą, która uznała wpisy za ironiczne i satyryczne, ale nieznieważające z powodu przynależności do mniejszości narodowej. Dopiero po nagłośnieniu sprawy przez media Prokuratura Okręgowa nakazała kontynuowanie śledztwa. Jak się ono skończy – zobaczymy.

Coś z tymi służbami ścigania jest systemowo trwożące. Prokurator z Białegostoku trzy tygodnie temu umorzył postępowanie wobec sprawców malowania swastyk na jednym z osiedli Białegostoku. Nie dopatrzył się w tym propagowania faszyzmu. I uzasadnił m.in., że swastyka nie jest taka całkiem trefna, bo... to znany w hinduizmie symbol pomyślności i szczęścia. Tu, w Polsce, tako rzecz prokurator! Rzecz spotkała się z kategorię reprimendą przełożonych stróża prawa. Andrzej Seremet powiedział, że decyzja jest skandaliczna, a prokuratura jest, owszem, niezależna, lecz przecież nie od rozumu. Przełożeni białostockiego prokuratora wszczęli wobec niego procedurę odwoławczą, a prokurator generalny ogłosił, że w każdej ze swoich jednostek w kraju ulokuje prokuratora, który wyspecjalizuje się w ściganiu przestępstw z nienawiści. Pokazuje to jednak, jak powoli zmienia się stosunek aparatu państwowego do przejawów nazizmu.

Nie obywa się bez ofiar i bez oporu środowiska. Po tych decyzjach przedstawiciele związku zawodowego prokuratorów z Białegostoku ogłosili publicznie, że postanowienia Andrzeja Seremeta i procedura odwołania ich kolegi, znawcy hinduskiej symboliki szczęścia, naruszają godność zawodową, a przeciw stróżom prawa rozpętano nagonkę medialną pod pretekstem decyzji dotyczącej swastyki. Z jednej strony śmiech szalony, z drugiej strony gorzki płacz...





Internet zareagował po swojemu, ironią. „I po co ci Niemcy męczyli się nad swoim serialem. Przecież sami sobie przyprawiamy gębę. Przykłady:

- swastyka: według polskiego prokuratora symbol szczęścia;
- hasło »żydowskie ścierwo«: według polskiej sędzi to satyra;
- hitlerowskie pozdrowienie: według sądu to »zamawiam pięć piw« albo »Ave Caesar« w zależności od interpretacji.

Niedługo się dowiem, że hasło »Żydzi do gazu« to reklama naszych złóż gazu łupkowego”, pisze internauta.

PALIWO DLA PRAWICY

Przejawy rasizmu, antysemityzmu, wrogiego wszystkim „nietutejszym” nacjonalizmu wyłażą z różnych kątów ojczyzny. Jedyne, co dobre, to fakt, że zaczyna się o tym wreszcie mówić jako o zjawisku głęboko niepokojącym, mającym swoje podglebie nie w postawach kibolskich, ale głębiej – w niedostatkach edukacji, wychowania dla tolerancji, a nawet w pewnej atmosferze politycznej, utrwalanej przez prawicę, przy niewielkim przeciwdziałaniu partii bardziej na lewo. Jedynym liderem, który wypowiada się stanowczo, jest Leszek Miller. Na białostockim poziomie lokalnym włącza się tylko jeden poseł PO, Robert Tyszkiewicz. Jacek Żalek i pozostali z tej partii oczywiście nie. Innym sama walka polityczna dostarcza więcej adrenaliny niż podejmowanie tematów dla społeczeństwa trudniejszych i bardziej kłopotliwych, idących wbrew swojskim klimatom ksenofobii.

Takie nastroje świetnie wyczuwa Jarosław Kaczyński. Jego przemówienie na kongresie PiS mało kto zrozumiał w całości. A tam każda propozycja programowa, także gospodarcza, owinięta była Polską i patriotyzmem. Narodowa gospodarka, narodowa kultura, narodowe zdrowie, patriotyczne rodziny, narodowe prawo, narodowa tolerancja itd. To była najczystsza deklaracja nacjonalizmu. Biorąc pod uwagę racjonalność tzw. argumentów merytorycznych, można się obawiać, że zostać z nich może w realizacji jedynie twarda ręka władzy pod rękę z Bogiem, honorem, narodem... Czy z tego da się złożyć jakąś przyjazną ojczyznę, pewne już nie jest.

– Nadal bowiem – jak utrzymuje Jacek Purski ze Stowarzyszenia Nigdy Więcej – bardzo często tego problemu nie uważamy za niebezpieczny dla ładu społecznego, ignorujemy go. Dlatego tak ważne są edukacja i rozpoznanie, że mamy do czynienia z grupami skrajnymi, niebezpiecznymi.

NORMALNA POLSKA W INTERNECIE

Niemniej jednak przełamuje się także coś w opinii publicznej. Incydenty rasistowskie czy faszystowskie znajdują łatwiejszą drogę na łamy mediów. Paradoksalne, ale stały się nawet tu i ówdzie dobrym newsem, chętnie i gorąco komentowanym, ujawniającym całe spektrum opinii. Rośnie energia społecznego sprzeciwu wobec zjawisk nietolerancji. Zaskoczeniem jest zwłaszcza – niezauważana przez władze – dynamika

ka rozwoju tematyki na portalach społecznościowych.

Przoduje tu tenże sam Białystok. „Wykopmy rasizm z Białegostoku” – inicjatywa lokalnej „Wyborczej”, konto na Facebooku „Normalny Białystok” czy „Zamaluj zło” – niejako prywatna inicjatywa kilku artystów – mają tysiące fanów. Tuż po zdarzeniach we Wrocławiu ujawniły się tamtejsze środowiska internetowe. Potem Koszalin. Buduje się siatka powiązań między nimi. Obserwuję Twittera, tam też tworzy się dość rozległe środowisko antynacjonalistyczne. Ten trend wydaje się odpowiedzią na dość rutynowy sposób relacjonowania zjawisk nietolerancji. Zapewne to także kwestia języka. Bractwo facebookowe rozmawia wprost, energicznie, emocjonalnie. Wspomniany „Normalny Białystok” jest swego rodzaju swatką dla podobnych zjawisk z całego kraju. Marzy mu się „Normalna Polska”. Wywołuje też poważną dyskusję na te tematy. Wypowiadają się autorytety naukowe, także zagraniczne. Po wizycie na tym profilu okazuje się, że Polska nie radzi sobie nie tylko ze zjawiskiem „multi-kulti”, z akceptacją imigrantów, lecz także z uznaniem obecności Europejczyków, którzy przemierzają się poza swoimi krajami. To odrębny temat na poważnie

Rośnie energia społecznego sprzeciwu wobec zjawisk nietolerancji.

rozważania, ponieważ wobec narastania krajowych nacjonalizmów Europa musi sobie odpowiedzieć na parę pytań. W sumie – ten internetowy przekaz to najczystszej wody ruch obywatelski, którego zdają się nie dostrzegać kierujący procesami społecznymi.

NIE TYLKO BIAŁYSTOK

Internetowa dynamika ma oczywiście swoją drugą stronę – jeszcze lepiej wykorzystują to medium grupy faszystujące. Właśnie na Facebooku skrzykiwali się wrocławscy kibole na zadymę na uniwersytecie, a potem na manifestację protestu wobec reakcji władz. Kto wie, może wkrótce prawdziwa walka o świadomość społeczną rozegra się nie między policją i tzw. naziolami, ale między obu tymi grupami w necie?

► To medium nagłośniło przegnanie ze sceny na festiwalu w Siemianowicach Śląskich romskiego zespołu artystycznego z Białegostoku. Jest w tej sprawie śledztwo. Coś się dzieje w Koszalinie, gdzie ONR uruchomił akcję plakatomą pod hasłem „Czy chciałbyś, by w twoim domu mieszkali Cyganie?”. Policja i prokuratura muszą jakoś na to zareagować. Jeśli zechcą, jeśli potrafią.

Niekiedy potrafią „inaczej”. W tymże Białymstoku społeczniczy zorganizowali pod koniec czerwca dzień tolerancji, w czasie którego m.in. w teatrze lalek wystąpili młodzi Czecczeni. To jeden z pomysłów, aby uchodźcy mogli wejść w przestrzeń kultury miasta, w którym żyją. Występ był znakomity, uczestnicy przeszli na centralny rynek, gdzie przy wsparciu magistratu miał się odbyć koncert rockowy. Przyszli roześmiani,

Dziarskie pokrzykiwania ministra niewiele znaczą, a problem nacjonalizmu nie jest wyłącznie białostocki.

z rekwizytami scenicznymi, niesieni sukcesem teatralnym. Na rynku było głośno, pojawili się tysi młodzieńcy z transparentami. Policja się nimi zajęła, skończyło się na spisaniu personaliów. Wylegitymowano też Czecczeńców, ale... ich zabrano na te czynności do komisariatu. Rzekomo z tego powodu, że „byli zbyt głośni” w huku rockowych decybeli. I tak toczy się ta walka postu z karnawalem.

Wiele tu przykładów z Białegostoku, ale nie dlatego, że miasto naznaczone jest jakimś stygmatem. Tutaj, jak w soczewce, skupiają się niemal wszystkie polskie zjawiska opisywane jako przejawy nietolerancji. Bo to miasto, jako jedno z kilku, wybrały polskie władze na ważny ośrodek imigracyjny. Skądinąd uczyniły to w imieniu Unii Europejskiej i za jej pieniądze, a więc zobowiązań wiele, a i wrażliwość większa. Dlatego myślą się ci, którzy uważają, że flekując Białystok, mogą swoje działania odłożyć na półkę. Stąd płyną sygnały uwrażliwiające resztę Polski na zjawiska ksenofobii, nacjonalizmu, rodzącego się nazizmu. Akcja rodzi reakcję – to tu narasta silny ruch społeczny nakierowany na to, aby ci, którzy do swoich ojczyzn nie mogą wrócić, znaleźli jednak w Białymstoku oazę przyjaźni i spokoju. Kilka

dni temu społecznicy urządzili w ośrodku dla uchodźców plac zabaw dla dzieci. Namówili do współdziałania więźniów z aresztu śledczego. Ci spisali się znakomicie – za kolorowym płótkiem, na kolorowych sprzętach bawią się śniade (i nie tylko) dzieciaki. To taki ruch sprzeciwu wobec nietolerancji ogarniającej Polskę.

Że coś się zmienia, że mogą być (to prawda, wciąż jeszcze umiarkowane) sukcesy, świadczy opowieść na poły smutna, na poły krzepiąca. Też z Białegostoku. Zimą 24-latek napadł i pobił czarnoskórego prezentera jednej z lokalnych stacji radiowych i telewizyjnych. Powód ciągle ten sam – bo redaktor był trochę bardziej kolorowy niż życie napastnika. Schwytany sprawca właśnie stał się oskarżonym. Byłby nim już wcześniej, ale po pierwszym zatrzymaniu (i wypuszczeniu) na policję zgłosił się inny młodzieniec i zameldował, że to on tego czarnoskórego tak potraktował, a nie ten pierwszy, który jest niewinny jak łąka. Policji trochę czasu zajęło sprawdzenie faktów i ostatecznie okazało się, że kolega postanowił chyba pójść za kolegę posiedzieć, bo sam wyroku jeszcze nie ma. Powód dość banalny, prawdziwy sprawca ma już coś „w zawiasach” i odpowiadałby za czyn w warunkach recydywy, więc wystawił zmiennika. Czy to oznacza, że jednak stopniowo daje się wychwytywać kolejnych liderów nienawiści? Jeszcze nie wiadomo.

Pejzaż polskiej ksenofobii, przejawów rodzącego się faszystwu, szans i zaniechań, jakkolwiek to nazwiemy, nie jest niezmienny. Nie ma jednej drogi do opisanego zjawiska i podjęcia prób obudzenia społecznej wrażliwości i czujności na zjawiska nietolerancji. Wymagają one zarówno analizy na poziomie intelektualnym, a zwłaszcza socjologicznym, jak też wielu oddziaływań natury społecznej, kulturalnej, edukacyjnej, rzekłbym – formacyjnej. I jednocześnie musi pojawić się oficjalna informacja o skali sprzeciwu wobec nietolerancji. Jest więc potrzebny właściwy wyraz – wart wsparcia instytucjonalnego – sprzeciwu wobec zjawisk związanych z nietolerancją, wobec odbudowującego się faszystwu itd. Rzec ma naturę skomplikowaną – społeczną, prawną, polityczną, obyczajową; niesie w sobie spory ładunek emocji, ale też wspaniałe działania ludzi mądrych, dobrych, autentycznych. W nich jest nadzieja.

Zbigniew Krzywicki



Nic nie jest czystym dobrem na tym padole też. Istnieją tylko stopnie większego i mniejszego zła, i dzięki Bogu niektóre zło bywa czasem całkiem malutkie. Rządy obozu solidarnościowego były mniejszym złem niż władza PZPR, ale już można sobie wyobrazić w Polsce zło mniejsze od tego obozu panującego w rządzie i opozycji.

Zainteresowałem się premierem Donaldem Tuskiem, ponieważ reprezentuje on zło mniejsze niż główny jego konkurent do premierostwa. (Nie mam na myśli prof. Glińskiego, o którym na razie nic nie wiem). Nie zawsze myślałem, że między nimi zachodzi różnica większego i mniejszego zła. Gdy uchwalali zgodnie takie moralne plamy na Trzeciej RP jak lustracja, IPN, CBA i wprowadzali praktykę szykanowania, prokuratorskiego i sądowego dręczenia dawnych, a dziś bezsilnych przeciwników politycznych, zniechęciłem ich obu jednakowo. I oto zapowiada się taka sytuacja, że nie zostanie mi nic innego, jak wybrać Tuska jako mniejsze zło. Taki jest powód zainteresowania tym, co mówi i robi. Radę ministrów skompletował sobie – z paroma wyjątkami – według zasad Rzeczypospolitej Babińskiej. (Jak ktoś się w szkole o tym nie uczył, to nie moja wina). Gdy ministrem sprawiedliwości mianował niewinnego swojej prawniczej ignorancji Jarosława Gowina (poszkodowanego ponadto przez los brakiem wrodzonego poczucia sprawiedliwości), trzeba było zadać sobie pytanie, co też takiego Tusk sobie tajnie zaplanował, co by tę nominację tłumaczyło. Właściwie wszystkie domysły były niemalże jednakowo dopuszczalne. Nie uważam sobie tego za błąd, że przypuszczałem w zamiarach premiera powrót do rządów POPIŚ-u. Bo co innego można było wnioskować z osłabiania różnicy między tymi partiami przez wprowadzenie Jarosława Gowina do rządu? Okazało się jednak, że ku temu nie idzie, a POPIŚ wcielił się jedynie w ministra sprawiedliwości. Do dziś nikt Jarosława Gowina z tej historycznej roli nie zwolnił. Redaktorzy „Gazety Wyborczej” pytają premiera, co on teraz myśli o niedawnym ministrze sprawiedliwości. Okazuje się, że nie myśli nic, co by miało związek z istotą sprawy. Nie jest to kwestia marginalna, przeciwnie, ważna dla każdego,